

I poszedł Stasiu do nieba

Tylko dziadek potrafi tak opowiadać. Siadał w bujanym fotelu, zamykał oczy – po czym zaczynał mówić. Do dziś prawdę o tej historii znało tylko kilka osób.

Był koniec wojny. Kilku chłopców głodnych i znudzonych zabawą na zniszczonym podwórku chciało zrobić coś szalonego. Wbrew zakazom matki postanowili z bliska obejrzeć radzieckie czołgi. Armia Czerwona, która stacjonowała w mieście, zakazywała poruszania się po zmroku bez specjalnej przepustki. Jednak ciekawość chłopców była tak duża, że nie mogli usiedzieć w domu. Nad ranem, gdy matka jeszcze spała, wymknęli się z domu. Po drodze zahaczyli o piekarnię pana Szulca, gdzie dostali bochenek pachnącego chleba. Wojska rozstawione na granicach miasta pilnowały, by Niemcy nie wrócili do miasta. Chłopcy w dobrych humorach, zajadając suchy chleb, szli by z bliska obejrzeć czołgi. Droga za miasto prowadziła wzdłuż kanału niewielkiej rzeki. By czas szybciej im minął, udawali żołnierzy-strzelali z pistoletów zrobionych z kawałka kija, a kamienie służyły za granaty. Nagle w powietrzu rozległ się straszny huk. Jeden z kamieni trafił na minę, która wybuchła. Chłopcy stają przerażeni. Całą sytuację widzi przejeżdżający żołnierski patrol. Zabiera chłopców. Dwóch młodszych wypuszcza do domu, starszych zatrzymuje do wyjaśnienia. Mijają godziny, chłopcy nie wracają. Zaniepokojona matka idzie ich szukać. I nagle ten krzyk matki. Nad kanałem znaleziono ciała chłopców. Dwa dni matka milczała, po czym rzekła: „Poszedł Stasiu do nieba”.

Dziadek otarł łzę z oka i jakoś dziwnie się zamyślił... Ileż w naszych domach jest skrywanych głęboko historii.